

## **W Polsce odczujemy wyraźny wzrost cen**

**Inflacja w najbliższych miesiącach prawdopodobnie przyspieszy do okolic 1.5 proc. Wielu z nas będzie jednak odczuwać znacznie bardziej dotkliwy wzrost cen niż ten publikowany przez GUS. Wynika to z faktu, że wyraźnie droższe niż przed rokiem będą te produkty, które kupujemy najczęściej - pisze Marcin Lipka, główny analityk Cinkciarz.pl.**

Problem z inflacją jest podobny do tego, który występuje ze średnią pensją. Według danych GUS przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw w ub.r. wynosiło 4277 zł brutto. Ta kwota wielu Polakom wydaje się nierzeczywista. Średnią zawyżają dochody z wysokopłatnych branż pracowników mieszkających w dużych miastach.

Blisko dwie trzecie otrzymywanych wynagrodzeń (ostatnie dane GUS są za październik 2014 r.) mieści się poniżej średniej. Mediana zarobków wynosi 80 proc. średniej, z czego można wyliczyć, że obecnie połowa Polaków zarabia mniej niż 3420 zł brutto, a połowa ma umowę powyżej tej kwoty. Oznacza to również, że po odliczeniu podatku i ubezpieczenia emerytalnego czy zdrowotnego „na rękę” zostaje nieco ponad 2300 zł, co niewiele ma wspólnego z szeroko dyskutowaną średnią.

Analogiczne uogólnienia stosowane są w przypadku inflacji. Wskaźnik cen towarów i usług jest budowany dla statystycznego gospodarstwa domowego. Takie jednak praktycznie nie istnieje w rzeczywistości. Jeżeli zarabiamy stosunkowo mało, to prawdopodobnie wydajemy znaczną część dochodu na żywność czy utrzymanie mieszkania, a unikamy chodzenia do restauracji i nie kupujemy nowych mebli. Z kolei studenta mieszkającego w akademiku nie interesują opłaty za użytkowanie mieszkania, ale za to koncentruje uwagę na koszcie materiałów naukowych. W rezultacie konsumpcyjny koszyk jest różny od tego, który przedstawiają popularne statystyki.

### **Osobista stopa inflacji**

Problem rozbieżności indywidualnego odbioru zmian cen jest jednak globalny. W Stanach Zjednoczonych od lat ogólny średnioroczny poziom inflacji jest niewielki. Według danych amerykańskiego Biura Statystyki Pracy (BLS) wyniósł on w latach 2008-2016 ok. 1.5 proc., czyli przez 9 lat koszty życia wzrosły nieco ponad 14 proc.

W tym samym czasie jednak usługi zdrowotne zdrożały o 31 proc., co powoduje, że np. osoby starsze zupełnie inaczej odbierają inflację. Również pogląd ludzi młodych dotyczący zmian cen prawdopodobnie jest negatywny. Opłaty związane z edukacją (w tym czesne za studia) wzrosły od 2008 r. o 42 proc., czyli trzy razy szybciej niż wynikałoby to z ogólnego poziomu inflacji.

Z drugiej strony powyższe grupy społeczne nie korzystają ze spadku cen niektórych produktów. Najbardziej jaskrawym przykładem są telewizory. Ich średni koszt dla konsumenta według danych BLS spadł o 82 proc. w ciągu 9 lat. Jednak akurat zarówno ludzie starsi, jak i studenci raczej nie kupują telewizorów masowo. A nawet jeśli taki zakup im się przytrafi, to stosunkowo szybko o nim zapominają, a rachunki za czesne czy leczenie napływają w sposób ciągły i bez przerwy rosną.

Teoretycznie rozwiązaniem tego problemu jest osobisty kalkulator inflacji. Takie narzędzie w 2007 r. uruchomiło Brytyjskie Biuro Statystyki Narodowej (ONS Personal Inflation Calculator). Jest on dość ciekawym pomysłem, dającym możliwość wpisywania regularnych i okazjonalnych wydatków. Zawiera także pola związane z kosztami utrzymania mieszkania czy samochodu, a osobisty poziom inflacji można porównać z ogólnym wzrostem cen na wykresie.

Praktycznie jest to jednak skomplikowane do zastosowania. Trudno wszak, żeby konsumenci sumowali rachunki z każdego dnia i wpisywali je w oddzielne kategorie. Dodatkowo każda pomyłka czy pominięty produkt znacznie zaburzyłby całkowity wskaźnik i generowałyby jeszcze więcej nieporozumień niż podstawowy odczyt inflacji. Dopóki znaczny odsetek transakcji przeprowadzany jest w gotówce, a banki wraz ze sklepami nie oferują nam zaawansowanych narzędzi do analizy zakupów, raczej trudno nam będzie obliczyć indywidualny poziom inflacji.

### **Odczujemy wyraźny wzrost cen**

Niezależnie jednak od trudności w kalkulacjach wielu Polaków poważnie odczuje wzrost cen w porównaniu z poprzednim rokiem. Według danych GUS paliwo stanowi ok. 5.5 proc. wydatków statystycznego koszyka inflacyjnego. W uproszczonym przykładzie zakładamy, że nasze gospodarstwo domowe składa się z jednej osoby posiadającej samochód i wydającej ok. 70 proc. przeciętnego wynagrodzenia netto na towary i usługi konsumpcyjne, czyli 2,1 tys. zł. Oznaczałoby to, że na paliwo przeznacza niecałe 120 zł.

Jednak każdy, kto użytkuje auto, wie, że taka kwota jest praktycznie nierealna do osiągnięcia. Należy założyć, że benzyna czy olej napędowy kosztuje nas ponad 200 zł miesięcznie, co stanowi już 10 proc. hipotetycznego budżetu. Ceny paliw natomiast w grudniu 2016 r. były wyższe w porównaniu do analogicznego miesiąca ub.r. o 8.9 proc.

W styczniu ten wzrost prawdopodobnie ulegnie podwojeniu, gdyż według danych Eurostatu dla Polski średnia detaliczna cena diesla czy benzyny zwiększyła się w ciągu roku o blisko 20 proc. Tylko z powodu wzrostu cen paliw inflacja dla przykładowego kierowcy wyniesie 2 proc. Wyższe koszty transportu spowodują również konieczność zmniejszenia wydatków na inne towary czy usługi.

Nie należy zapomnieć o zmianach cen pozostałych produktów. Żywność według danych GUS w ciągu roku zdrożała o 2.5 proc., w tym masło o 16.7 proc., owoce 4.1 proc., cukier 27.7 proc., ryby i owoce morza 5.3 proc., a mięso wieprzowe 8.9 proc. Warto także pamiętać, że statystycznie mniej zamożne osoby wydają większą część swojego budżetu na żywność niż bogatsza część społeczeństwa.

Prócz efektu finansowego tegoroczne wzrosty cen będziemy dobrze pamiętać, gdyż dotyczą one produktów często nabywanych. Spowoduje to, że odbiór wyższych kosztów utrzymania przez społeczeństwo będzie nawet bardziej dotkliwy, niż pokazują to realne obliczenia.